

Przedstawiamy trzecią, ostatnią część opowieści Francesco Tottiego. Wspomina on upadki i wzloty w swojej karierze, od oplucia Poulsena na Euro 2004 i pokusy odejścia do Realu, przez najpoważniejszą kontuzję w swoim sportowym życiu aż do zdobycie tytułu Mistrza Świata. Pierwsze 30 lat il Capitano w pigułce.

W reprezentacji Totti odnalazł w Trapattonim trenera, który w niego wierzył. Ale nie udało mu się odwdziaczyć mu poprzez zwycięstwa. W Korei Włochy trafiły na Moreno, sędziego, który później został zawieszony. W Portugalii, sprowokowany nieustannymi zaczepkami, opluł Poulsena i został za to zawieszony.

Jedyna rzecz, jakiej żałuję w całej mojej karierze, to właśnie moje zachowanie wobec Poulsena. Oplucia go. Nie miałem zamiaru zrobić czegoś podobnego. Nigdy wcześniej się tak nie zachowałem i do tej pory jest mi przykro z tego powodu. I nigdy później też nic takiego nie zrobiłem. Szczerze mówiąc, kiedy po dwóch czy trzech dniach Vito Scala przyszedł do mnie i powiedział: "Coś ty zrobił?!? Naplułeś komuś w twarz?", odpowiedziałem mu: "Czyś ty oszalał?!?" Nie pamiętałem, że to zrobiłem. To był impuls. Potem ta sytuacja została wyolbrzymiona, ale to jest normalne.

Otoczyli go krytykanci i odwieczni wrogowie. Zarzucali mu brak charakteru, podważali jego klasę piłkarską. Nagle był zupełnie sam, zalany falą perfidii. Z dala od Rzymu Totti tracił swoją magię.

Do dziś się męczę. Na arenie międzynarodowej zawsze trudno było mi się pokazać, także dlatego, że nie mam takiej oprawy, jak piłkarze innych włoskich drużyn: Milanu, Juve i Interu. Roma nie miała łatwego zadania, ale też często szukała usprawiedliwień. Nie grała w rozgrywkach Ligi Mistrzów, ale często i chętnie uczestniczyła w walce o Puchar UEFA.

Tym razem wydawało się, że także Rzym zdradził go i odwrócił się do niego plecami. Pojawiła się pokusa: uciec gdzieś, gdzie nie będzie już słyszał gwizdów. Do Madrytu? Real zaproponował mu koszulkę i kontrakt o zawrotnej wartości. Pożegnanie wydawało się nieuniknione...

Był moment, kiedy zdecydowałem się odejść z Romy. Droga prowadziła do Madrytu. Nie miałem już wtedy dobrych relacji z ludźmi tutaj. Uznano mnie za gracza normalnego, przeciętnego. Dla wielu nigdy nie odgrywałem decydującej roli, nie byłem idealnym kapitanem. Bardzo mnie to zraniło. Potem jednak porozmawiałem z przyjaciółmi, z rodziną. Pomogli mi zrozumieć sytuację. Skłonili do przemyślenia mojej decyzji i do pokazania, co naprawdę mam w środku, ponieważ czasem nie potrafiłem tego zrobić. Gra dla Romy, bycie kapitanem Romy, pozostanie na zawsze graczem Romy - to było zawsze moje marzenie. Marzenie, które na szczęście udało mi się spełnić. Wyzwanie, jakie przede mną stoi, nie polega na odniesieniu sukcesu na arenie międzynarodowej, ale na odniesieniu sukcesu z Romą.

Został. Pocieszony przez odnalezioną przyjaciółkę - Rzym. Poświęcił się działalności dobroczynnej, żarty na swój temat wydał w książce, która stała się wydawniczym hitem.

Nie mówię, że doszedłem już do porozumienia z Realem Madryt, ale było blisko, bardzo blisko. Także dlatego że zaproponowali taki, a nie inny kontrakt. O wiele wyższy niż mam tutaj. Ale mi nigdy nie chodziło o pieniądze. Gdyby tak było, od razu przeniósłbym się do Madrytu. Chciałem pokazać, że nie gram tylko dla pieniędzy, ale z miłości do tych barw.

Poznał Ilary Blasi i zakochał się w niej. 19 czerwca 2005 pobrali się, a ceremonia ich zaślubin transmitowana była na żywo przez telewizję Sky. Oczekiwanie na schodach kościoła. Udawane zaniepokojenie z powodu spóźnienia panny młodej. W końcu podwójne "tak", radość i łzy. Miliony przyjaciół obserwują ceremonię z domów, wielu innych wita piękną parę po wyjściu z kościoła. Rodzi się Cristian, a po nim pojawia się Chanel. Francesco zostaje ojcem.

19 czerwca 2005 roku to dla mnie wyjątkowo ważny dzień. Coś innego niż praca. Także praca to moja wielka miłość, ale jednak miłość do rodziny jest ważniejsza. Kiedy masz bliską osobę, która cię kocha i troszczy się o ciebie, to pomaga ci we wszystkim, także w pracy.

Na boisku był nieustannie kopany. W telewizji pokazał swoją roztrzaskaną kostkę. Ale niektórzy mówili: musi nauczyć się znosić to i cierpieć w milczeniu. Taki jest los mistrzów. 19 lutego 2006 roku Roma zagrała z Empoli. Francesco został ponownie kopnięty, ale tym razem się nie podniósł.

To straszny dzień. W przeciwieństwie do 19 czerwca. To była moja pierwsza poważna kontuzja. Złamana kość strzałkowa i częściowe zerwanie wszystkich wewnętrznych więzadeł.

W Villa Stuart Totti zasypany został telegramami, listami, wiadomościami. Telefony nie przestawały dzwonić. Francesco odkrył, że jest uwielbiany i to nie tylko w Rzymie. Spalletti był z nim cały czas, koledzy odtworzyli w klinice atmosferę Tricolorii. Pojawili się Walter Veltroni, Franco Sensi i Marcello Lippi. Niecałe cztery miesiące później miały się odbyć mistrzostwa świata. Tak lub nie - trzeba było zdecydować.

Następnego dnia rozmawiałem z Marianim, który stwierdził, że powrót do zdrowia w trzy miesiące jest praktycznie niemożliwy. Potem odwiedził mnie w Villa Stuart trener Lippi i powiedział mi: "Chcę cię mieć na mundialu. Nie chcę być pozbawiony takiego gracza, jak ty".

Nikt wcześniej nie przeszedł takiej drogi. Zaczął na nowo chodzić, potem biegać. Lippi uściskał go, dziękując mu za wysiłek. I oto zjawia się w Coverciano. Na boisku, a potem w samolocie lecącym do Duisburga. Miasteczko, w którym o Berlinie można tylko marzyć.

Inni leżeliby jeszcze na łóżku masażyście. Totti grał tymczasem w pierwszym meczu Mistrzostw Świata 2006 przeciw Ghanie. Nie był to cud, ale owoc żelaznej woli, pragnienia pokazania przyjaciółom i wrogom, że on, mięczak, dzieciak, leniwy rzymianin, jest prawdziwym mężczyzną.

Przeciw Australii siedział na ławce rezerwowych. Lippi wpuścił go na koniec. Wynik zero-zero. Włochy grały w dziesiątkę. Grosso wywalczył rzut karny. Totti stanął z piłką w rękach. Po raz kolejny sam przeciw światu.

KARNY PRZECIW AUSTRALII

Stadion w Kaiserslautern. Piękny, położony na szczycie wzgórza. Włochy przeciw Australii. Totti na ławce. Materazzi niesprawiedliwie wyrzucony z boiska. Totti wchodzi. Piłka trafia do Grosso. W 92 minucie piłkarz wbiega w pole karne i zostaje powalony na ziemię. Karny. Totti bierze piłkę w ręce. Dookoła niego pustynia. Kto go wyznaczył? Kto zostawił mu piłkę? Przez minutę patrzył na bramkarza rywala. A potem strzelił i zdobył gola. Rzut karny jego życia.

Rzut karny dla Włoch. Myślałem, żeby po prostu podejść do jedenastki, uderzyć i zdobyć bramkę. Wziąłem piłkę do rąk i, idąc w stronę bramki, zastanawiałem się, jak uderzyć i jak uczcić bramkę, ponieważ byłem przekonany, że strzelę gola. Wiedziałem, że to mój moment. W tej sekundzie, tej krótkiej sekundzie... Zastanawiałem się, czy nie zrobić "łyżeczki", ale potem powiedziałem sobie: "Ten bramkarz mnie zna, widział mnie w innych meczach". Trochę się wahałem. Myślałem: "Jeśli popełnię błąd, we Włoszech mnie rozstrzelają. Już czekają z załadowanym pistoletem. Jeśli nie wykorzystam decydującego rzutu karnego... To byłby koniec Tottiego". Sędzia kazał mi przesunąć piłkę, więc straciłem kilka sekund i trochę koncentracji. Ale, jak powiedziałem wcześniej, byłem przekonany, że zdobędę gola. Kiedy sędzia kazał mi przesunąć piłkę, zareagowałem półuśmiechem, jakby mówiąc: "Nie ma problemu". Na koniec, ponieważ nie wiedziałem, co zrobić, wykonałem ten sam gest, co zawsze - włożyłem kciuk do ust. To przyniosło mi szczęście...

Potężny strzał. Gol. Radość. Jego zdjęcie obiegło cały świat.

Mocno wierzę w przeznaczenie. Mocno. Według mnie każdy ma swoje przeznaczenie, a moje przeznaczenie chciało, żebym wtedy był właśnie w tamtym miejscu.

Brakowało mu ogrania, nie czuł dobrze piłki. A jednak był na boisku i pokazywał typowe dla siebie asysty. Krytykowano go. "Martwy, który chodzi" - mówili. "Piłkarz

na wózku". Mocne słowa. Bolesne. W Berlinie zagrał ostatni mecz w kadrze Włoch i zakończył reprezentacyjną karierę jako mistrz świata.

Niektórym ludziom, zwłaszcza spoza naszej drużyny, trudno było zrozumieć, że nie byłem wtedy normalnym graczem. Po takiej kontuzji wróciłem do gry po 2,5 miesiąca. Pokazałem przywiązanie do błękitnej koszulki. Pokazałem, że chciałem być na tym turnieju za wszelką cenę. Ale wiele osób do dziś tego nie rozumie. Wszystko to, co mi powiedzieli - choć już wcześniej myślałem, że może to być mój ostatni mundial - skłoniło mnie do podjęcia tej decyzji. Po tym, jak zdobyliśmy tytuł mistrzów świata, zdecydowałem się zakończyć na tym reprezentacyjną karierę.

Kolejny sezon zagrał na poziomie godnym mistrza świata. 26 bramek, które zapewniły mu Złotego Buta. Trofeum, które trafia do najlepszego gracza w Europie.

Nie spodziewałem się, że go dostanę. Tę nagrodę zdobywali przede wszystkim wielcy napastnicy. To była moja zasługa, ale przede wszystkim zasługa moich kolegów. Do końca zostały trzy mecze, a mi udało się strzelić pięć bramek dzięki ich pomocy.

Nieźle jak na kogoś, kogo uznawano za słabego, bezużytecznego, kiepskiego. Piękne zamknięcie pierwszej części kariery napastnika i reżysera gry jednocześnie. Potrafił grać dla siebie i dla Romy Spallettiego, która z kopciuszka przeobraziła się z księżniczkę. Ale historia na tym się nie kończy. To opowieść o zaledwie trzydziestu pierwszych latach.

Zmierzamy w kierunku 31 lat i roku 2009. Na szczęście - jak powiedziałem wcześniej - wierzę w przeznaczenie. Przypadek chciał, że finał Ligi Mistrzów w 2009 roku będzie rozegrany w Rzymie. Na pewno w finałowym meczu zagra Roma z Liverpooliem i wygramy w rzutach karnych :-). Czy zrobię "łyżeczkę"? Jeśli powiem to teraz, bramkarz będzie o tym wiedział i się nie ruszy! Jeśli w tym roku wygrałbym Ligę Mistrzów i Złotą Piłkę, to mogę zakończyć karierę.

Będzie dyrektorem sportowym Romy. To już zdecydowane.

Jeśli Bruno Conti zechce, będę dyrektorem sportowym Romy. Prezesem? Nie. Do tego trzeba pieniędzy! Postaram się pomóc klubowi i drużynie. Będę takim łącznikiem. Pomogę w kupowaniu zawodników, oczywiście mocnych.

Francesco wierzy w przeznaczenie. Może kolejny Totti w Romie będzie miał na imię Cristian?

Nie jest powiedziane, że syn Tottiego musi koniecznie grać w piłkę. To on sam podejmie decyzję. Jeśli będzie dobry, a przecież po dziecku szybko widać, czy ma talent, na pewno zapiszę do go szkółki piłkarskiej. Jeśli nie, będzie się bawił z kolegami...

Francesco śmieje się... I odchodzi z synkiem.

Książka i film dzięki uprzejmości Romao
Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa